— 2 —

WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 19 Czerwca / 1 Lipca — № 50. — Rok 1860.

Odpowiedź

Panu J. W. zapytującemu w Nr. 45 Korrespondenta o radę w urządzeniu płodozmianu.

Zanim swoje uwagi przedstawię zapytującemu, winienem pierw złożyć moje wyznanie wiary w tym przedmiocie, słuszna bowiem, aby p. J. W. wiedział od kogo je odbiera, i czy może na nich polegać. Rada bez poparcia rozumowaniem, albo bez powagi rzadko do przekonania trafia.

Pytanie. Co jest płodozmian?

Odpowiedź. Płodozmian, jest to urządzenie zasiewów w takiéj kolei, jakości i ilości, jakie w daném gospodarstwie rozum za najwłaściwsze uzna.

Pyt. Na co się przy urządzeniu płodozmianu uważa?

Od. Na gatunek ziemi i jéj obszerność, stosunek łąk do roli i ich jakość; bliskość miejsc ludnych; bliskość fabryk; łatwość najmu; stan dawniejszéj uprawy i nawozów; maximum nawozów, do jakiego dane gospodarstwo o własnych siłach kiedyś przyjść może i wiele inszych względów, od miejscowości zależnych.

P. Czy ilość nawozu obecna przy urządzeniu płodozmianu na wybór jego ma jaki wpływ?

O. Bardzo względny i mało znaczący: nie dla tego robimy nawóz, abyśmy mogli miéć płodozmian, lecz na to tworzymy płodozmian, abyśmy za jego pomocą łatwiéj i prędzéj przyjść mogli do nawozów, a następnie chleba, pieniędzy, i t. d.

P. A dla czegoż niektórzy gospodarze mówią, że to jest nie płodozmian, w którym podług tabelki na papierze, oznaczone pólko nie wygnaja się całe, i dla téj tylko przyczyny nie zaprowadzają płodozmianu, chociaż im potrzebny i wzdychają za nim?

O. Śmiechu godna pedanterya, rzadko jednak spotykana, a która się uporczywie ciasnych głów trzyma, albo jest udziałem tych, którzy powtarzają co od drugich słyszeli, sami nie badając rzeczy jako nowéj dla nich, i płodozmian mają za jakiegoś dziwoląga, istnego sfinxa, za jakąś sztuczkę na pokaz, dla popisu, albo za cel ostateczny w gospodarstwie. Tymczasem płodozmian jest sobie *środkiem* jak wiele inszych środków do celu w gospodarstwie, którym jest zysk, pieniądze; a i te nawet jeszcze nie są celem, tylko jednym ze środków do wielkiego celu, który się nazywa..... *życie!* Nie krępujmyż się pedanteryą i urojeniem. Jakże się nie śmiać, gdyby kto obiadu nie jadł dla tego, że rosołu nie ma? albo gdyby kto nie chciał ślubu brać dla tego że kapelusza zapomniał?

W gospodarstwie, które własnemi siłami produkuje nawóz, (takich najwięcéj), w polu mającém być w płodozmianie wygnojoném, jeżeli zabraknie gnoju 15, 20, lub 30 morg pod pszenicę, zasiać w tém miejscu żyto, i stosowne jarzyny w następnych zmianach, a nawozu co rok przybywa (powinno); i w połowie kolei, a w najgorszym razie, przy ubóstwie środków, na końcu rotacyi, gdy 1sze pole pod nawóz wypadnie, już całe wygnojone będzie.

P. Lecz cel płodozmianu czy osiągniętym będzie?

O. Najzupełniéj: jeżeli gospodarz nawozi 50 mórg, to czy je nawiezie w 3ch, czy w 10ciu polach, wszystko jedno, i nic nie traci; a swoją drogą używa lub zacznie używać wszystkich korzyści, dla których właśnie płodozmian zaprowadził.

P. Jakie są korzyści płodozmianu?

O. Powiedzmy prawdę: w płodozmianie mamy więcéj *dogodności* i wygody, niżeli nazwać się mogącéj korzyści; właściwie, summa tych dogodności stanowi dopiero w płodozmianie korzyść.

Dogodności niektóre są: *a.* Możność utworzenia pastwisk wieloletnich sztucznych, do rotacyi wchodzących (w braku naturalnych); *b.* dogodniejsza kolej dla koniczyny czerw. i większa łatwość zostawienia jéj na dłużéj niż rok; *c. możność odseperowania gruntów mocnych od lekkich* (w wielu miejscach) *i zaprowadzenia na nich, właściwych glebie płodozmianów* (punkt ten jest rzeczywistą *korzyścią*); *d.* stosunek plonów racyonalnie przez gospodarza ułożony, a według gatunku ziemi, rozległości, okoliczności miejscowych, potrzeb jego i zamożności, — i wiele innych.

Możnaby to wszystko miéć i w trzypolówce, wyjąwszy punkt *c*, ale wtenczas z 3 zrobi się 30 pól, galimatyas bez ładu, porządku, bez systemu w nawożeniu, sprzęcie i uprawie, istna wieża Babel.

Tymczasem w płodozmianie, każdy plon ma swe miejsce wyrozumowane, swoją kolej następstwa; wszystko da się wyrachować, skontrolować; każda rzecz ma się do siebie w stosunku potrzeby; gnój wozi się po kolei, jedném słowem, kto w gospodarstwo wkłada, bez takiego porządku i systemu żadnym sposobem obejść się nie może.

P. A przemiana płodów kłosowych, strączkowych, okopowych, którą agronomia za kardynalną zasadę płodozmianu podaje?

O. Pusta gadanina teoretyków! Czy widział kto kiedy w trzypolówce, aby najmniéj oświecony rolnik umyślnie uprawiał groch po grochu, pszenicę po pszenicy, jęczmień po jęczmieniu? Nigdy. Przemiana płodów? a wieleż tych płodów, kiedy na 10ciu polach zliczyć ich można: pszenica, żyto, jęczmień, owies, groch, kartofle, tatarka, razem 7 sztuk, koniczyna nie wszędzie chce być; buraki nie w każdéj okolicy, a insze płody, jak rzepak, kukurydza, marchew, do romansów należą. Niech teorya mówi co chce, my jednak gdzie owies niepewny, tam żyto *po życie* równie dobre mamy; a owies po życie zawsze i wszędzie się sieje i dobrze nam z tém, bo nie mamy nic lepszego na nasze obszerne żytniska. Owies po owsie (kędy się lepiéj opłaca niż żyto), dzięki składowi organicznemu tego zboża, który jest niezmiernie pojedynczy, bardzo dobry miewam.

P. Czy każde gospodarstwo potrzebuje być wielopolowém?

O. Nie koniecznie. Na folwarku wielkim, mającym dużo łąk dobrych i pastwisk naturalnych, w gruntach tęgich, którym dwuletni ugór nie pomaga, gospodarz z niewielkim kapitałem (jakich najwięcéj) najlepiéj zrobi, gdy się 3ch pól trzymać będzie do czasu.

Tyle miałem do powiedzenia o płodozmianie w ogóle; a tak zapoznawszy się z p. J. W., przystępuję do jego *zapytania.*

Pan J. W. od lat trzech objąwszy gospodarstwo w ziemi ornéj, włók 20 różnéj gleby, i łąk włók 3, bez pastwisk osobnych— słusznie, że chce zmienić system skąpy w pastwisko i zaprowadzić płodozmian; wymienił więc trzy projekta płodozmianów, które mu podano, a z których żaden mu się nie przyda. Pierwszy z nich 7mio-polowy, projektował ktoś w przystępie zbyt dobrego humoru, każe bowiem wygnajać $^2/_7$ pola całego, to jest więcéj niż czwartą część....! gospodarzowi poczynającemu na 20 włókach! pola nienajlepszego, ubogiemu w paszę i ściółkę. Tymczasem gospodarstwo

to jak widać z *zapytania*, ledwo $^{1}/_{14}$ część jest w stanie wygnoić. Mało co lepszy jest drugi, 9cio-polowy i trzeci 11to-polowy. Lecz nie dziwmy się im, skoro *zapytujący* położył za warunek, aby miał koniczynę w oziminie sianą. Przy takiém żądaniu, kartofle, grochy, jęczmiony, wymagają drugiego gnojnego pola w płodozmianie, czyli wymagają *niepodobieństwa*. Przypuściwszy, że to byłoby możliwém (co nie jest), pytanie, czy koniczyna w oziminie siana jest korzystną? Śmiało odpowiem, że *nie*. *Gdzie koniczyna w inszém następstwie nie chce się udawać, tam lepiéj wcale jéj nie uprawiać, bo inaczéj więcéj będzie kosztowała niż warta.*

W kraju rolniczym, gdzie głównym produktem jest, było i będzie *ziarno*, gdzie praca droga, środki małe, a zyski niepewne, tam nawóz jest zbyt drogim materyałem, aby z niego prędko nie korzystać mieniając na ziarno, i aby go strwonić dla niepewnéj.... paszy! Znam gospodarzy, którzy inaczéj postępując, są wiecznie goli.

Wracając do rzeczy—jeżeli na folwarku zapytującego każda gleba ziemi da się zamknąć w osobnych dużych łanach, warto i trzeba je dość szerokiemi wygonami oddzielić, wymierzyć (bez jeometry), i na każdéj glebie osobny płodozmian utworzyć. (Takie urządzenie jest w Turwi, u Jen. Chłapowskiego w Wielkiéjpolsce). Projektuję panu J. W. trzy płodozmiany do modyfikacyi miejscowéj:

I. Na wyborowéj ziemi:

1. Ugor gnojony; 2. pszenica; 3. jęczmień z koniczyną czerwoną; 4. koniczyna; 5. pszenicą; 6. groch i wyka; 7. żyto; 8. owies.

II. Na średniéj:

1. Ugor gnojony, 2. pszenica; 3. kartofle i trochę buraków; 4. groch i wyka; 5. żyto; 6. owies z koniczyną białą; 7. koniczyna na pastwisko; 8. pastwisko; 9. pastwisko i ugor; 10. żyto; 11. owies.

III. Na najsłabszéj:

1. Żyto; 2. tatarka, jarka i owies; 3. pastwisko; 4. pastwisko; 5. pastwisko; 6. pastwisko i ugor.

Uwaga. W płodozmianie I-ym, jęczmień z koniczyną następuje po pszenicy, i ręczę p. J. W., że jeżeli pszeniczysko wczas podorze, potém uwlecze dobrze, i przed zimą odwróci, jęczmień będzie, jak na żadném kartoflisku nie bywa, bo jest drugim plonem po nawozie; a za koniczynę, w takiém tylko następstwie ręczę, jeżeli grunt po temu. W płodozmianie III-cim gnoju się całkiem nie wozi, zasila go się tylko przez odłóg.

Jeżeli zaś różne ziemie u p. J. W. są zbyt pomieszane drobno i nie dają się ująć w duże pola, żadea płodozmian o wielu polach tu się nie kwalifikuje, bo zamiast 8 będzie 80 pól, a z 11u 110 pól będzie. Radzę więc i życzę p. J. W. podzielić na *cztery* pola, bo 4ry pola najbardziéj sprzyjają gospodarstwu dowolnemu, jakiego w takiéj miejscowości potrzeba. Ziemia wyborowa może tu rok lub wcale nie ugorować, insze rok, dwa i trzy lata można zostawiać nieobsiane, poczém 4te pole pod ozimínę idzie.

Czy po koniczynie jednoroczném dwa razy sprzątanéj, na razówce uda się ozimina? Powiem, że żyto może być bardzo dobre, a pszenica tylko na wybranéj ziemi; trzebaby pierw wiedzieć, czy koniczyna dobrze rosła i nie dopuściła chwastów do nasienia, szczególniéj trawnych; czy orka była dokładnie wykonaną, i w jakiéj kulturze była ta rola?

Czy zaś pszenica uda się po grochu na razówce, więc po przedplonie?—być będzie; ale jaka? Może być pewnym pan J. W., że ani kopna, ani plenna nie będzie nawet w dobry rok; ta sama pszenica, w czystym ugorze zasiana, zapłaciłaby i za siebie, za ten groch sowicie; a po niéj groch lepszy byłby niż w przedplonie; cała *niby* korzyść, że ugór próżno nie leży, facecya! Jeszcześmy nie przyszli do tego, aby nam na naszéj ziemi za ciasno było. Czyż dla tak szacownego zboża, jak pszenica, nie warto tę małą ofiarę uczynić, kiedy pod żyta całe łany ugorujemy, i czy można porządnie pod pszenicę uprawić, np. w mokry rok, nie ugorując? Chciałbym wlać przekonanie w p. J. W., że w kraju zbożowym, *wszelki* przedplon pszenicy jest ciężkim grzechem; nie tylko groch na nasienie, ale nawet na zielono, już jest execsem nie do darowania.

Być bardzo może, że uwagi moje, jak i płodozmiany zaproponowane, mało znajdą zestosowania w gospodarstwie zapytującego, lecz p. J. W. tyle tylko powiedział o niém:—«Od lat 3ch objąłem majątek obszerności gruntów ornych włók 20, łąk włók 3 różnéj dobroci, paśników żadnych, tylko na ugorach, gospodarstwo trzypolowe.« Tak niedostateczne opisanie wywołać może tylko ogólne rady i uwagi.

Ig. Lu. z Czer. w Rawskiém.

Gawędy starego gospodarza.

WYKOT ZIMOWY I LETNI OWIEC.

Przedmiot ten już tylu dyskussyom uległ, jednak do ogólnego przekonania nie trafił, bowiem mamy zwolenników zimowego wykotu, i mamy za letnim wykotem.

Ponieważ w ciągu mego 50-letniego gospodarstwa wykotu zimowego statecznie się trzymałem, i więcéj miliona w tym peryodzie wychowałem, a każdy, który moją trzodę oglądając, podziwia wzrost i silną budowę owcy, wychodząc na téj metodzie ciągle i zawsze jak najlepiéj, a życząc szanownym współziemianom jak sam sobie, nie od rzeczy uważam sposób mego hodowania owiec publicznie dla wiadomości podać.

Jakie walczą przeciw zimowemu wykotowi zarzuty?

1. Zimowy wykot jest kosztowny.
2. Potrzeba miéć ciepłe owczarnie.

Te dwa zarzuty starać się będę wyjaśnić i przekonać, że ogólnie powtarzane zdanie, bez praktyki i zamiłowania, niewłaściwe, przeciwne, a nawet nam samym szkodę przynoszące, postępowanie wyrodziło.

Nie chcę ja tu mówić do tych rolników i na ich opinii polegać, którzy jeszcze z gruntu siano i słomę spieniężają, boć to bezkłopotliwe gospodarowanie, i nie do tych, co utrzymują, że podpierać a zbierać, bo ci nie tylko sami sobie, ale krajowi krzywdę wyrządzają; lecz odwołuję się do zdania rolników, którzy zamiłowanie w hodowli inwentarza mają, a tém samém własny interes i dobro kraju na wzgląd biorą. Wiedza, docieczenie i wyrachowanie arytmetyczne, ile jakiéj paszy lub ziarna które zwierzę domowe w ciągu swego życia potrzebuje, na pieniądze zredukowawszy, odstrasza nie jednego do hodowli inwentarza, i przejmuje się zasadą, że lepiéj kupić jak chować. Krótko na te mniemanie odpowiem, że jeden lub dwóch właścicieli w jednym okręgu mogłoby na takiéj zasadzie parę lub kilka lat wychodzić, lecz w końcu ani paszy, ani ziarna nie byłoby do zbycia, kiedy to jest nie podobieństwem; dajmy temu inwentarzowi pożywienie takie, jakie przynajmniéj arytmetyka wykazała, a właściwiéj jak natura zwierza wymaga. Czem to zasłużyło na taką srogą karę? niedość że go zamykamy w budynku, od srogiéj zimy niezabezpieczonym, wiążemy go i morzemy, częstokroć i napoju pozbawiamy.

Owcarz, pasterz od krów, jałowizny, rataj od wołów, jest odpowiedzialny przy letniém paszeniu onego; jego sumieniu, pilności oddane; zimową porą ciąży ta sama odpowiedzialność właściciela samego, a w końcu, co pierwsi letnią porą zaniedbali, on to inwentarzowi swemu, pod jego bezpośredni nadzór zostawionemu, wynagrodzić mu to winien. Arytmetyka podaje nam dla początkujących gospodarzy środek byśmy się z paszą mogli wyrachować, ile jakiego inwentarza możemy przez 7 miesięcy zimowych utrzymać, i o téj przykupno wcześnie się postarać, lub liczbę inwentarza zmniejszyć. Praktyczny, kilkoletni gospodarz, w miejscu jedném zamieszkały, po napełnionych stodołach zbożem, pastewnemi roślinami brogów, i po ilości stogów z sianem, okomiarem przewidzi czy mu wystarczy lub nie, i wcześnie temu zaradza.

Wracam do przedmiotu wykotu zimowego owiec, opiszę jakim sposobem traktuje się u mnie ta rzecz.

Uprzedzić mi należy, że trzymam się téj zasady: staram się, żeby wszelaka pasza była z pól i łąk młodociana, pogodnie, zdro-

wo zebrana. Ma zgnić niech zgnije w polu, ale nigdy w stodole, bowiem traci mój inwentarz na zepsutéj paszy. Młodociano zebrana pasza jest pożywna, chętnie inwentarz zjada ją, mniéj jéj też potrzeba. Drugą zasadą: zmieniać każde danie innego rodzaju paszą i umiarkowana oszczędność. W dniu 1 maja każdego roku, po uczynionym odseperowaniu owiec (macior), których wełnę na sprzedaż a drugie na chowanie do przypłodku, puszczam barany, których liczba najmniéj 3ch na sto macior; barany te chodzą z maciorami przez miesięcy 5, czyli we wrześniu one odłączam, i jednocześnie mam już jagnięta. W trakcie, gdy maciory zaczną się mocno bukować, połowa baranów na dopołudniu zostaje w owczarni, którym daję po kwarcie owsa, koniczyny lub siana, a po południu idą te barany z maciorami w pole, a te co chodziły, zostają w owczarni i dostają taką samą karmę jak poprzednio. W końcu mca września, gdy odłączam barany, robię dwie gromady z jednéj, to jest: bliskie wykotu i późnego wykotu; pierwszą pasę i wyganiać każę na pastwisko blisko folwarku położone, a umyślnie na ten cel zostawione, żeby owcę bliską okocenia owczarz do owczarni mógł wpuścić; drugą gromadę pędzą w dalsze pastwiska. Wykocona maciora z jagnięciem wsadza się do klatki pojedynczéj, by się przekonać, czyli go kocha (owczarski wyraz wysłowienia), czyli daje mu ssać, a po przekonaniu tém, znacząc lubryką matkę i jéj jagnię jednakowym znakiem, wysadzam do przegrody obszernéj, gdzie się pięć macior ze swemi jagniętami mieści; po upływie dni parę lub kilku, w miarę pośpiechu wykotu, łączę takie dwie parki w jednę i mieszczę w zagrodzie większéj dziesięć sztuk macior i tyleż jagniąt; daléj tak samo postępując, że późniéj dwa dziesiątki łączę w jedną zagrodę, następnie 4ry dziesiątki w jednę, mam 40 macior a gdy w tym czasie jagnięta starsze, łączę dwie czterdziestki w jedno, i mam ich 80; wtenczas jagnięta odłączają się od matek, po dwóch tygodniach, trzy razy dniem, którym zadaje się potraw, siano, koniczyna, które chętnie jedzą, gdyż przy matkach już paszę zjadać nauczyły się, nie z głodu i konieczności, ale ze zbytku i naśladowania matek.

Znaki robione matkom i jagniętom lubryką, służą do prędkiego wyszukania matki, gdy się postrzeże że jagnię mizernieje, czemu się wcześnie radzi.

Łączenie powolne i częściowe macior i jagniąt z sobą, służy, iż powoli, stopniowo przyzwyczaja się jagnię do coraz większéj gromadki, i nadto, wiek jagniąt w każdéj gromadce będzie równy i krzywdy jedno drugiemu nie robi, i nieodjada jedno drugiego. W miarę wzrostu jagniąt pomnażam onym paszę; w trzecim miesiącu odłączam każdą partyę po dwa razy na dzień, następnie po razu na dzień a po upływie tego czasu dorywkowo przez tydzień, dopuszczam co drugi dzień, następnie co trzeci dzień, aż zupełnie odłączam. Tym sposobem jagnięta nie tęsknią do matek, i te odzwyczajają się od jagniąt, a większą przytém dając matce paszę, na wymionа nie cierpią.

Ze zboża ani w ziarnie, ani w snopie, nie daję, moją uczciwością ręczę, i stawiam mych owcarzy i służbę moją na świadki; wychowywałem, dawniéj na większym majątku po 1500 jagniąt, dziś po 500 więcéj corocznie.

Jakie odnoszę korzyści?

a Jagnię przed nowym rokiem ulężone, razem ze staremi strzyżone, wydaje mi w przecięciu funt wełny.

b Maciora w tym czasie wykocona, a na nowy rok od jagnięcia odłączona, wyrówna runo wełny, zamknie się sztapel, który zwykle przy jagniętach żadnego związku nie ma; soki, które w pokarm się obracały, przechodzą w wełnę, i taka maciora da mi funt, a przynajmniéj pół funta wełny więcéj, jak letniego wykotu; i ta nabiera połysku, jest pokupniejszą, większą cenę za nie wziąść można.

c Jak obszernego, żyznego, blisko zabudowań położonego potrzeba pastwiska, żeby maciory z jagniętami mogły się żywić dostatecznie.

d Jaka kontrola przy wykocie letnim, jedynie na sumienności owcarza zawisła, gdy przeciwnie zimowy jest pod moją codzienną kontrolą.

e. Jagnięta zimowego wykotu, na drugą zimę obejdą się dwa razy dniem jakąkolwiek słomą, i raz siana, gdy przeciwnie letni wykot musi tak być drugiéj zimy pielęgnowany, jak u mnie jagnięta.

f Roczniak taki, czyli do drugiéj strzyży wydaje mi dwa funty najdelikatniejszéj wełny, gdy przeciwnie letnie, późno w żniwa strzygąc, zaledwie pół funta wyda wełny, a jeżeli zostawić na zimę niestrzyżone, to kleszcze (rodzaj robactwa) zagnębią ich i połowa zniszczeje, i wtenczas to owcarz woła ratunku, owsa lub żyta w snopie.

g Maciora zimowego wykotu z wiosny odbukowana, żeruje i zapasa się na zimę, przy wykocie ma dostatek pokarmu dla jagnięcia, co jest głównym warunkiem, żeby jagnię pierwsze cztery tygodnie swego na świat przyjścia miało jak najwięcéj pokarmu, a matka jego należytą żywność. Taka matka, któréj dostatek pokarmu dokucza, sama szuka jagnięcia, by się zbyć onego, gdy przeciwnie, matka nędzna, zajęta szukaniem w polu pożywienia, a jeżeli jeszcze pastwisko dalekie i nieżyzne, jagnię strudzone chodzeniem i brakiem pożywienia nędznieje; przy pierwszym sposobie, mówią owcarze, że kocha swe jagnię; przy drugim, gdy się wypiera, od niego ucieka, przypisują to gatunkowi owiec, które często kroć dla téj przyczyny, nie zgłębiwszy rzeczy, najlepsze stada zbywają.

Kto nie ma zamiłowania, inne zajęcia zimową porą są na zawadzie, temu zarówno czyli zimowy lub letni wykot jest korzystniejszy, bo Opatrzności swe prace zostawia, chociaż i tu mylnie rzecz sądzi, gdyż ta tylko starania i pracę wynagradza.

Ad 2°. Potrzeba ciepłéj owczarni jest drugiém odstręczeniem od zimowego wykotu. Ja na ten zarzut powiem, że chcąc ptaka chować, i jego śpiewaniem się rozkoszować, potrzeba koniecznie pierwéj dla niego postarać się o klatkę. Nie koniecznie potrzebném, by ta klatka była bronzowo druciana, może być z drewnianych pręcików, a ptaszek w niéj zarówno tak pięknie będzie śpiewał jak w pierwszéj, byle miał zdrową karmę i napój.

Są jeszcze rolnicy, twierdzący, że przy zimowym wykocie pogwałcamy naturę zwierzęcia, że to niewłaściwy czas lęgu. Na to wedle mego zdania odpowiem:—Gdybyśmy żyli w raju i we wszystko bez starania obfitowali, nie zmienialibyśmy natury zwierząt, bo i my bylibyśmy w stanie natury; ale potrzeby, a częstokroć zbytki nas do tego znaglają, że musiemy taką drogą iść, po któréj najprędzéj do celu dojść możemy, i nasze gospodarstwa tak urządzać, jak nam najdogodniéj i najkorzystniéj. Tym sposobem są wszyscy kary śmierci godni, nie wyłączając i p. Renza, którzy po krajach wędrują, biedne zwierzęta oprowadzają i męczą, pokazując jak tańczą, figle i sztuki różne robią i nisko umieją nam się za to kłaniać, że parę kroć sto tysięcy z kraju za granicę wywiozą.

W Radomskiém, dnia 1 czerwca 1860 roku.

J. W.

Magistrat miasta Warszawy ustanowił taksę mięsa i chleba na miesiąc Lipiec 1860 jak następuje:

I. WOŁOWINA.

Ponieważ w obliczeniu stosunku ceny bydła do wagi otrzymanego zeń mięsa, w przecięciu wypada wartość funta mięsa wołowego po kop. 8, a taka wartość, podług zasad obowiązujących stanowić ma taksę na 2gi gatunek mięsa, i względnie do téj wartości regulować się powinna taksa na inne gatunki, przeto stanowi się taksa na mięso wartości jak następuje:

Gatunek II. Funt kop. 8.

1. Skrzydło (część wewnętrzna). 2. Biodrowa sama. 3. Kotlet vel cienkie żebra. 4. Zbrzeżna zrazowa. 5. Plecowa vel łopatka. 6. Krzyżowa spodnia. 7. Mostek z grychtem.

Gatunek I. Funt kop. 10½.

1. Krzyżowa górna (część zewnętrzna). 2. Zrazowa (część wewnętrzna). 3. Łojowa vel łojówka.

Gatunek III. Funt kop. 6½.

1. Góra z paskiem środkowym. 2. Podgórnica. 3. Szponder

od mostku i plecowéj. 4. Łatka vel szponder z dziurą. 5. Sponder poprzeczny od boku. 6. Kark. 7. Mięso od pręgi vel goleni. 8. Podgarle. 9. Kaptury z świeczką (część wewnętrzna) diafragma. 10. Ogon.—Polędwicy funt kop. 16.

Drobne części.

Za 10 wiązek flaków kop. 48, za serce całe kop. 24, za wątrobę k. 20, za dudy z płucą i letkiém kop. 12, za cynadry k. 12, za ozór kop. 36, za głowę z mordą kop. 48, za 4ry nogi k. 26, za śledzionę k. 12, za funt czystego łoju k. $9\frac{1}{2}$, za pud rs. 3 k. 80, za funt kości kop. 2.

II. WIEPRZOWINA.

Wieprzowiny z skórą funt kop. 8, Schabu funt kop. 7, za głowę i ozór kop. 60, za wątrobę, letkie, serce i płuca kop. 26, za nerki k. 6, za sadła świeżego funt k. 16, za szmalcu topionego funt kop. 20, za słoniny świeżéj funt kop. 13, za słoniny suszonéj lub wędzonéj funt k. 16, za 4ry nogi po pierwszą pęcinę k. 16.

III. CIELĘCINA.

Gdy w obliczeniu stosunku ceny cieląt do wagi otrzymanego z nich mięsa, w przecięciu wypada wartość funta mięsa cielęcego po kop. $7\frac{1}{2}$, a taką wartość, podług przepisów obowiązujących stanowić ma zasadę do taksy na mięso cielęce, względnie zatém do téj wartości zaregulowana taksa wypada jak następuje:

Gatunek I. Funt kop. 9.

Obie ćwiartki tylne z forszlakiem i nerkami.

Gatunek II. Funt kop. 6.

Górka z części przedniéj, mostek, łopatki, karczek.

Drobne części.

Za głowę kop. $13\frac{1}{2}$, za cztery nogi kop. $10\frac{1}{2}$, za letkie z sercem k. 12, za wątrobę k. $10\frac{1}{2}$, za kryski k. 12, za mleczko kop. $7\frac{1}{2}$.

IV. BARANINA.

Ponieważ w obliczeniu stosunku ceny baranów do wagi otrzymanego z nich mięsa, wypada wartość funta mięsa baraniego kop. $8\frac{1}{2}$, a taka wartość podług przepisów obowiązujących stanowić ma zasadę do taksy na mięso baranie, względnie zatém do téj wartości zaregulowana taksa wypada jak następuje:

Gatunek I. Funt kop. 10.

Dyszek z forszlakiem część tylna.

Gatunek II. Funt kop. 7.

Górka, mostek, łopatka, karczek.

Drobne części.

Za głowę kop. $8\frac{1}{2}$, za letkie k. $8\frac{1}{2}$, za wątrobę k. $8\frac{1}{2}$.

Taksa bułek, chleba pszennego i żytnego.

	Cena jednego funta kop. sr.
I. Bułki i chleba pszennego.	
a) Bułki mątowéj (1)	8
b) Strucli mątowéj	$4\frac{1}{2}$
c) Bułki z pośledniejszéj mąki (2)	$3\frac{1}{2}$
d) Strucli z takiéjże mąki	$3\frac{1}{2}$
e) Chleba stołowego z takiéjże mąki	$3\frac{1}{2}$
f) Placka solonego	2
II. Chleba żytnego pytlowego, oraz chleba z mąki młyna parowego	$2\frac{1}{2}$
III. Chleba razowego	2

---

(1) Bułka za kop. 1 ma ważyć zołotników 12.
(2) Bułka za kop. 1 ma ważyć zołotników 28.

W Warszawie dnia 17 (29) czerwca 1860 roku.

Prezydent, Rzeczywisty Radca Stanu, *Andrault.*
Naczelnik Kancelaryi, *Luceński.*

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Z B O Ż E.

W upłynionym tygodniu sprowadzono do Warszawy (prócz tego co w śpichrzach znajduje się) żyta czetwierti 4183, pszenicy 2407, jęczmienia 2031, owsa 2701, grochu 475, gryki 218, kaszy jęczmiennéj 793, mąki żytniéj 570, mąki pszennéj 628, kartofli 496, siana fur 952, słomy fur 357.

Średnie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi z upłynionego tygodnia,
to jest od dnia 24 do 30 Czerwca 1860 roku.

	rsr.	kop.	korzec			od rsr.	kop.	korzec	
Żyta czetwiert	5	$94\frac{1}{2}$	3	63	Kaszy jęcz. ord.	7	$62\frac{1}{2}$		
Pszenicy ditto	10	$94\frac{1}{2}$	6	67	Słomy pud . . .	—	36		
Grochu polnego	6	23	3	80	Siana pud . . .	—	43		
» cukrowego	7	79	4	76	Drzewa sos. sąż.	7	50		
« fasoli . .	8	$36\frac{1}{2}$	5	10	Wół dobry . . .	—	—		
Gryki	—	—	—	—	» średni . .	—	—		
Jęczmienia . . .	4	$67\frac{1}{2}$	2	85	» lichy . . .	—	—		
Owsa	4	16	2	54	Ciele	—	—		
Mąki pszennéj					Baran	—	—		
przedniéj pud	2	$32\frac{1}{2}$			Wieprz dobry	—	—		
Mąki ordynar.	1	$41\frac{1}{2}$			» średni	—	—		
żytniéj pytlow.	—	—			« lichy .	—	—		
żytniéj razowéj	—	—			Masła pud . . .	6	90		
gryczanéj pud	—	$77\frac{1}{2}$			Słoniny « . . .	5	20		
Kaszy jaglanéj	—				Kartofli czetw.	2	3	1	24
czetwiert	12	5			Okowity wiadro				
« grycz. zw.	8	$85\frac{1}{2}$			bez podatku .	1	$97\frac{3}{4}$		
« drobnéj	16	48			Garniec	—	$64\frac{1}{2}$		
« jęcz. perł.	15	76							

Wprowadzono z Cesarstwa bydła rassy stepowéj sztuk 652, z opasów w Królestwie sztuk —, z Królestwa bydła rassy krajowéj sztuk 213, z pozostałego remanentu zeszłego tygodnia sztuk 35, w ogole sztuk 900; wieprzy 684, cieląt 916, baranów 998; z tych zakupiono na miejscową konsumcyę: wołów sztuk 738, wieprzy 520, cielęta i barany wszystkie; na liwerunek wołów sztuk 17; z bydła stepowego wyprowadzono Powązek i obozu sztuk 34, do Nowogieorgiewska —, do Nowegodworu 10, do Mokotowa 6; z bydła stepowego które odbyło dodatkową kwarantannę w Królestwie do Woli —, do Aleksandrowa —; z bydła rassy swojskiéj wyprowadzono w różne miejsca Królestwa sztuk 72, na chów do Warszawy i Pragi 2; z powrotem do domu jako niesprzedane na targu 17, pozostało remanentem 4.

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—W Warszawie dnia 19 Czerwca (1 Lipca) 1860 roku. — Cenzor, **A. Funkenstein.**